

M O C N A P O W I E Ś Ć A K C J I

MATTHEW REILLY



SMOCZA WYSPA

Prolog

SMOCZA WYSPA

OSTROW ZMEJ
OCEAN ARKTYCZNY
4 KWIETNIA, GODZINA 5.00

Samolot pędził po pasie startowym, ostrzeliwany gwałtownym ogniem z broni maszynowej. Przed końcem pasa wzniósł się w powietrze tak ostro, że pasażerom żołądki podeszły do gardła, i pomknął nad rozciągającą się na północ ogromną połacią pokrytego lodem Oceanu Arktycznego.

Pilot, sześćdziesięcioletni naukowiec, doktor Wasilij Iwanow, wiedział, że daleko nie zaleci. Kiedy odrywał maszynę od pasa startowego, widział pędzące za nim, by zająć pozycję do strzału, dwa samobieżne zestawy przeciwlotnicze Striela-1, czyli zamontowane na podwoziu pływającego pojazdu wyrzutnie czterech pocisków raketowych ziemia—powietrze typu 9M31.

Za mniej więcej pół minuty zdmuchną go z nieba.

Iwanow leciał paskudnym beriewem Be-12 czajką, oryginalną sowiecką kupą złomu z lat 60. XX wieku. Latał tym wodnosamolotem wiele lat temu, jako młody rekrut Radzieckich Sił Obrony Powietrznej, zanim dostrzeżono w nim zdolnego fizyka i przeniesiono do Dowództwa Broni Specjalnej. Niedawno, kiedy jako pasażer podróżował w ładowni tej maszyny, której od biedy dałoby się używać jako zamrażarki, przyszło mu wręcz do głowy, że losy jego i czajki są do siebie bardzo podobne. Zarówno on, jak i samolot były mozolącymi się, wypadającymi z obiegu końmi

roboczymi z minionej epoki: czajka to stara, zapomniana maszyna, wożąca stare, zapomniane załogi do starych, zapomnianych baz na północy. A on był właśnie stary, z każdym dniem z coraz bardziej siwiejącymi krzaczastymi wąsami w stylu doktora Żywago.

Nie wyobrażał sobie, że znowu będzie pilotował starego beriewa, jednak tego dnia rano jego przybycie, wraz z zespołem, na wyspę nie odbyło się zgodnie z planem.

. . .

Dziesięć minut wcześniej, po nocnym locie z kontynentu, czajka zataczała powolny krąg nad Ostrowem Zmej — samotną wyspą daleko za kołem podbiegunowym.

Ostrow Zmej — Smocza Wyspa — średniej wielkości górzysta wyspa miała kiedyś w Związku Radzieckim równie wysoki status utajnienia jak ośrodek badań jądrowych Arzamas-16 niedaleko Sarowa, czy prowadzący badania nad bronią biologiczną Instytut „Wektor” w Kolcowie. Obecnie potężne gmachy były nieużywane, utrzymywane przy życiu jedynie przez rotujące szkieletowe załogi, takie jak przysłana z Dowództwa Broni Specjalnej grupa Iwanowa: składająca się poza nim z dwunastu komandosów Specnazu ekipa, która miała odbębnić ośmiotygodniową turę wartowniczą w ośrodku.

Gdy przylecieli, wydawało się, że wszystko jest w normie.

Kiedy zima odeszła i Arktyka po raz pierwszy od miesiący ujrzała słońce, lód na otaczającym wyspę lądolodzie zaczął pękać. Olbrzymi zamrożony ocean, ciągnący się do bieguna, wyglądał jak uderzona młotem tafła dymionego szkła — we wszystkich kierunkach wiły się po nim tysiące pęknięć.

Zimno trzymało jednak dalej, a kompleks na wyspie w dalszym ciągu przykrywała cienka warstwa zmarzliny.

Prezentował się wspaniale. Mimo wszystko.

Trzydzieści lat po wybudowaniu niezwykła centralna wieża nadal wyglądała futurystycznie. Wysoka jak dwudziestopiętrowy wieżowiec, przypominała zamontowany na potężnej betonowej kolumnie latający spodek, na którym postawiono dwa smukłe,

wysokie szpice oraz niską, pokrytą szkłem kopułę centrum dowodzenia bazy.

Budowla dominowała nad wyspą niczym latarnia morska. Na wschód od niej wznosiły się dwa potężne kominy. O ile wieża emanowała elegancją i tajemniczością, o tyle kominy nie wyrażały nic poza brutalną siłą i potęgą. Miały ten sam kształt co budowane przy elektrowniach atomowych chłodnie kominowe, tyle że były dwa razy większe.

Wspaniała kiedyś baza nosiła zwykłe oznaki miejsca obsługiwanego przez szkieletową załogę: plamki światła w biurach, wartowniach, a nawet na wieńczącym wieżę dysku rozrzucone były w sporych odstępach.

Wciąż jednak pozostawała fortecą. Znakomitą ochronę zapewniały zarówno sposób zabudowy, jak i ukształtowanie terenu; niewielki oddział — taki jak Iwanowa — mógł bronić bazy przed atakiem wszelkiego rodzaju. Zajęcie takiego miejsca jak Smocza Wyspa wymagało całej armii.

Kiedy wodnosamolot dotarł do wyspy i przeleciał nad nią, siedzący w przedziale ładunkowym Iwanow dostrzegł, że z obu gigantycznych kominów wznosi się w niebo migoczący gaz, zwiewany na południe. Było to dziwne, aczkolwiek nie niepokojące — prawdopodobnie oddział Kockiego wypuszczał nadmiar pary, wydobywającej się ze źródeł geotermalnych.

Po wylądowaniu komandosi Specnazu wysiedli z maszyny i ruszyli w kierunku hangaru, gdzie stał machający do nich Kocki. Iwanow został jeszcze chwilę na pokładzie z młodym szeregowcem; kazał chłopakowi nieść nowe laserowo-optyczne urządzenie komunikacyjne Samowar-6, które przywieźli z sobą.

To drobne opóźnienie uratowało im życie.

Oddział Specnazu był w połowie drogi do hangaru, na całkowicie odsłoniętym terenie, kiedy został zaatakowany z broni maszynowej przez niewidocznych napastników.

Iwanow momentalnie wskoczył na fotel pilota i próbując przypomnieć sobie umiejętności nabyte przed wielu laty, uruchomił

silniki i zaczął szykować się do startu.

. . .

Włączył radio pokładowe i krzyknął do mikrofonu:

— Baza Dowództwa! Tu Obserwator Dwa...!

W uszy wdarł mu się elektroniczny szum.

Zablokowali przekaz satelitarny.

Spróbował naziemnego systemu telekomunikacyjnego. Nic z tego. To samo.

Szybko oddychając, sięgnął po leżący na fotelu za jego plecami „Samowar” — laserowo-optyczny system nadawczo-odbiorczy, stworzony do nawiązywania bezpiecznego kontaktu nie za pomocą fal radiowych, ale odpowiednio nakierowywanego lasera. Skonstruowano go tak, by był odporny na zwykłe metody zagłuszania.

Iwanow postawił najnowocześniejszej generacji radio na konsoli, skierował celownik laserowy w niebo i włączył je.

— Baza Dowództwa, tu Obserwator Dwa! Zgłoś się! — zawył.

Kilka chwil później otrzymał odpowiedź.

— Obserwator Dwa, tu baza Dowództwa. Protokoły szyfrujące systemu Samowar-Sześć nie są jeszcze w pełni operacyjne. Ten przekaz może zostać przechwycony...

— Nieważne! Ktoś jest na Smoku! Czekali na nas i zaatakowali moją grupą zaraz po tym, jak opuściła maszynę! Zastrzelili wszystkich na pasie startowym! Udało mi się wystartować i właśnie...

W tym momencie Iwanow ponownie dostrzegł chmurę wydobywającą się z kominów na wyspie i krew zamarła mu w żyłach.

Matko Boska, pomyślał.

— Baza! Przeprowadźcie skan UV-cztery atmosfery wokół Smoka. Sądzę, że ktokolwiek tam jest, uruchomił urządzenie atmosferyczne.

— Uruchomił co?

— Widzę wydobywające się z kominów opary.

— Dobry Boże...

Iwanow zamierzał powiedzieć coś jeszcze, ale jego pocziwy beriew został trafiony rakietą ziemia—powietrze 9M31, wystrzeloną z którejś ze striel. Cała część ogonowa oderwała się i maszyna runęła w dół.

Kilkanaście sekund później czajka uderzyła w pokrywający ocean lód i na tym zakończyły się wołania o pomoc Wasilija Iwanowa.

. . .

Jego rozmowa z Rosyjskim Dowództwem Sygnałów Wojskowych została jednak wysłuchana przez kogoś jeszcze.

Wołanie o pomoc przechwyił satelita szpiegowski KH-12 „Improved Crystal”, używany przez Narodowe Biuro Rozpoznania USA, czyli NRO.

Komunikat został zapisany i odkodowany przez zautomatyzowany system zgodnie ze standardowym postępowaniem — ciągle przechwytywano rosyjskie sygnały wojskowe. Kiedy jednak w jednym komunikacie wykryte zostały słowa kluczowe: SMOK, SKAN UV-4 oraz URZĄDZENIE ATMOSFERYCZNE, został on natychmiast przekazany na najwyższe szczeble w Pentagonie.

**POKÓJ DOWODZENIA BIAŁEGO DOMU
WASZYNGTON, D.C.**

**3 KWIETNIA, GODZINA 16.45 (45 MINUT PÓŹNIEJ)
GODZ. 05.45 (4 KWIETNIA) NA SMOCZEJ WYSPIE**

„Nieważne! Ktoś jest na Smoku!”

Głos Wasilija Iwanowa zadudnił w wielkim podziemnym pomieszczeniu. Ponieważ Iwanow mówił po rosyjsku, symultanicznie tłumaczył go na angielski lingwista armii amerykańskiej.

Prezydent Stanów Zjednoczonych oraz członkowie Zespołu Reakcji Kryzysowych słuchali w lodowatym milczeniu.

„Czekali na nas i zaatakowali moją grupę zaraz po tym, jak opuściła maszynę! Zastrzelili wszystkich na pasie startowym!”

ZRK składał się z generałów i wysokiej rangi oficerów wojsk lądowych, marynarki wojennej, piechoty morskiej oraz sił powietrznych, narodowego doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa i wysokiej rangi personelu NRO, CIA i DIA. Jedyną kobietą na sali była przedstawicielka DIA — zastępczyni dyrektora Alicia Gordon.

„Udało mi się wystartować i właśnie...”

Cyfrową konsolę odtwarzającą obsługiwał młody analityk z Narodowego Biura Rozpoznania, Lucas Bowling.

„Baza! Przeprowadźcie skan UV-cztery atmosfery wokół Smoka. Sądzę, że ktokolwiek tam jest, uruchomił urządzenie atmosferyczne”.

Bowling wyłączył nagranie.

— Co to jest skan UV-cztery? Robiliśmy go kiedyś? — spytał generał reprezentujący siły lądowe.

Odpowiedział mu narodowy doradca prezydenta do spraw

bezpieczeństwa, były czterogwiazdkowy generał korpusu piechoty morskiej, Donald Harris.

— UV-cztery to zakres widma niewidzialny dla ludzkiego oka, czwarta kategoria widma ultrafioletowego.

— Mam skan, panie prezydencie — rzekł Bowling. — Jeśli jednak mogę coś powiedzieć, to zanim go pokażę, chciałbym się nieco cofnąć. Po przechwyceniu wiadomości NRO ponownie przeskanowało wszystkie nasze obrazy satelitarne Arktyki z ostatnich dwóch miesięcy, używając nakładek UV-cztery. To, co pojawi się na ekranie, jest obrazem złożonym ze skanów wykonanych przez sześć szerokopasmowych satelitów zwiadowczych IMINT, przedstawiającym szczyt półkuli północnej w paśmie UV-cztery sześć tygodni temu.

Na ekranie pojawił się obraz:



Ukazywał on półkulę północną, widzianą znad bieguna północnego. Widać było Ocean Arktyczny oraz większe łańcuchy wysp: Svalbard, Ziemię Franciszka Józefa i Ziemię Północną, następnie Europę, Rosję, Chiny, Japonię, Pacyfik Północny i w końcu Stany Zjednoczone oraz Kanadę.

Na obrazie dało się — choć z trudem — dostrzec gęstą smugę ciemnego dymu, wypływającą ze znajdującej się tuż przy biegunie maleńkiej wyspy. W rzeczywistości smuga była przezroczysta —

ponieważ jednak podczas obserwacji użyto filtra UV, na ekranie widniała ciemna barwa.

Źródło emisji znajdowało się w punkcie oznaczonym jako „Smocza Wyspa”.

— Jak wspominałem, to obraz sprzed sześciu tygodni — ciągnął Bowling. — Ukazuje on niewielką smugę gazu, wypływającą ze starego sowieckiego laboratorium wojskowego w Arktyce, znanego pod nazwą Ostrow Zmej albo Smocza Wyspa.

— Wygląda jak chmura pyłu, która wylatywała jakiś czas temu z islandzkiego wulkanu i spowodowała czasowe wstrzymanie ruchu lotniczego — powiedział generał wojsk lądowych.

— Sposób rozpraszania się w atmosferze jest podobny, ale sama chmura jest nieco innego rodzaju — odparł Bowling. — Tamta składała się z cząsteczek skały wulkanicznej, rozdrobnionej do konsystencji pyłu, a ta z bardzo lekkiego gazu, wpuszczanego do dolnych i środkowych warstw atmosfery. Jest on tak lekki, że dla niewyszkolonego obserwatora, przyglądającego się gołym okiem, sprawia wrażenie ruchu gorącej masy powietrza. Jak państwo jednak mogą zauważyć, wyraźnie go widać w ultrafiolecie. To związek chemiczny, pochodna trietylku boru, w skrócie TEB. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku sowieccy naukowcy prowadzili zakrojone na wielką skalę eksperymenty z TEB.

— A co to właściwie jest? — spytał admirał z floty. — Chyba nie jakaś trucizna do rozpylania w powietrzu?

— Nie, to nie trucizna. To coś znacznie gorszego — odrzekł przedstawiciel sił powietrznych. — TEB to silnie wybuchowa mieszanka, zazwyczaj przechowywana w stanie stałym. Pierwotnie było to paliwo raketowe, sami go używamy. Jest piroforycznym związkiem, stosowanym jako paliwo stałe w strumieniowych silnikach odrzutowych, takich jak w samolotach SR-siedemdziesiąt jeden Blackbird. Po zmieszaniu z trietylkiem glinu jest wykorzystywany do zapłonu rakiety Saturn Pięć.

— To jedna z najbardziej zapalnych substancji, jakie zna ludzkość

— powiedział doradca do spraw bezpieczeństwa, zwracając się do prezydenta. — Pali się jasnym, gorącym i silnym płomieniem. — Odwrócił się do przedstawicieli DIA i CIA. — Rozumiem jednak, że TEB w stanie płynnym oraz jego warianty, przechowywane w roztworze heksanu, są stabilne. Rosjanie trzymają go w zbiornikach stabilizowanych heksanem, prawda?

— Prawda — przytaknęła zastępczyni dyrektora DIA. — W bazach podobnych do Smoka. Tyle tylko, że Smok jest nieco inny. Ma szczególne znaczenie. Jeśli nasze dane wywiadowcze są prawdziwe, w latach osiemdziesiątych miejsce było istnym domem grozy: tajnym ośrodkiem, gdzie sowieccy naukowcy mogli robić wszystko, co przyszło im do głowy. A wpadli na kilka naprawdę popapranych pomysłów. Wystarczy wymienić eksperymentalną broń elektromagnetyczną, mięsożerne robactwo, kwasy molekularne, plazmę wybuchową, specjalnego rodzaju broń jądrową czy hipertoksyczne trucizny. W ostatnich latach zimnej wojny Smok był, między innymi, centrum sowieckich badań nad żrącymi gazami wenusjańskimi, czyli bardzo toksycznymi substancjami, które Sowieci sprowadzili na Ziemię w dwóch sondach kosmicznych Wenera. Uważa się, że udało im się zmieszać niektóre z najgroźniejszych gazów wenusjańskich z TEB. Prawdopodobnie zamierzali stworzyć rozpuszczający skórę kwaśny deszcz, podobny do tego, jaki istnieje w atmosferze Wenus, i doprowadzić do tego, by spadł na Amerykę. Wystarczyło stworzyć chmurę TEB, wypełnioną egzotycznym wenusjańskim gazem, posłać mieszanke do płynącego nad Pacyfikiem atmosferycznego prądu strumieniowego i gdyby zapanowały odpowiednie warunki pogodowe, na Amerykę spadłby parzący skórę kwaśny deszcz. Nawet lokalizacja Smoka nie jest przypadkowa: ośrodek znajduje się niedaleko bieguna, na początku spiralnie poruszającego się strumienia, przenoszącego olbrzymie masy powietrza, który nazywa się polarnym prądem strumieniowym. Wszystko, co zostanie wprowadzone do atmosfery nad Smokiem, będzie w szybkim tempie rozniesione wokół Europy, nad południową Rosję, następnie

nad Chiny i Japonię, po czym przeniesione nad Pacyfikiem do Ameryki. Ten sam prąd strumieniowy przeniósł chmurę pyłu wulkanicznego znad Islandii nad Europę. Problem w tym, że...

Zastępca dyrektora DIA zawiesiła głos i sala zamarła w pełnej oczekiwania ciszy.

— Problem w tym, że Sowiecom nie udało się uruchomić mechanizmu. Projekt kwaśnego deszczu opartego na TEB nigdy nie wykroczył poza fazę testową. Zamiast tego przypadkowo stworzyli coś znacznie bardziej niebezpiecznego. W międzynarodowej społeczności naukowców zajmujących się badaniami nad nowymi rodzajami broni krążą plotki, że znaleźli inne zastosowanie dla mieszanki TEB z gazem wenusjańskim: skierowanie jej do atmosfery i zapalenie chmury za pomocą wybuchu katalitycznego w celu stworzenia „atmosferycznego zjawiska zapalającego”.

— Czego?

— Zapalenia się atmosfery. Podstawa naukowa jest bardzo prosta: do podtrzymania ognia potrzebny jest tlen, a stworzone urządzenie wykorzystuje tę zasadę w skrajny sposób. Technicznie biorąc, należy nazywać je bronią termobaryczną albo bombą paliwowo-powietrzną, ponieważ po zainicjowaniu eksplozji głównym materiałem powodującym jej kontynuację jest zawarty w powietrzu tlen. Specjaliści z zakresu uzbrojenia określają coś takiego mianem Aparatu Tesli. Nazwa pochodzi od wielkiego naukowca Nikoli Tesli, który postulował możliwość stworzenia broni będącej w stanie zapalić całą atmosferę. Broń taka wymagałaby jednak obecności w atmosferze ogromnej ilości gazu oraz zapalnika o wielkiej sile, wytwarzającego bardzo wysoką temperaturę... zasadniczo musiałyby to być broń półjądrowa... a nie uważamy, by Sowiecom udało się kiedykolwiek coś takiego skonstruować.

Kaszlnięcie.

Kaszlnął przedstawiciel CIA. Odchrząknął i odezwał się po raz pierwszy.

— To może nie być do końca prawdą.

— Smoczą Wyspę faktycznie możemy uznać za jeden z najbardziej szalonych wybryków zimnej wojny — zaczął przedstawiciel CIA. — Nie ma co owijać w bawełnę. To, co Sowieci tam wyprawiali, po prostu nie mieści się w głowie. Przecierali zupełnie nowe ścieżki nauki, nie musząc się liczyć z jakimikolwiek ograniczeniami, etycznymi lub innymi. W Smoku najlepszym rosyjskim fizykom pozwalano pracować z wykorzystaniem najdziwniejszych i najniebezpieczniejszych znanych ludzkości substancji, takich jak próbki gazów wenusjańskich, o których pani wspomniała, wszystko w celu stworzenia nowych form zabójczej broni. Smocza Wyspa stanowiła klejnot koronny Dowództwa Broni Specjalnej Armii Radzieckiej. Pracujący tam naukowcy nie tylko odkrywali nowe horyzonty. Smok był dla nich Strefą Pięćdziesiąt Jeden, Los Alamos i Ośrodkiem Chorób Zwierzęcych Plum Island w jednym. Kiedy w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym roku rozpadł się Związek Radziecki, prowadzone na Smoczej Wyspie programy zamknięto. Problem polegał jednak na tym, że stworzone tam rzeczy były tak niezwykle, że nie bardzo wiedziano, jak je zniszczyć. Tak więc Ruscy od tego czasu posyłają na wyspę niewielkie zespoły, których zadaniem jest pilnowanie, aby stabilne materiały w postaci stałej nie zamieniły się w niestabilne płyny, a to, co ma być przechowywane w temperaturze zera absolutnego, było w tej temperaturze przechowywane. Mówiąc w największym skrócie,

Smocza Wyspa w dalszym ciągu jest domem grozy. — Zwrócił się do prezydenta. — Moim niewdzięcznym obowiązkiem jest przekazać panu, że Rosjanie skonstruowali Aparat Tesli i znajduje się on na terenie Smoczey Wyspy. Nazwali go bronią atmosferyczną, a działa dwuetapowo: najpierw łatwopalny gaz jest wprowadzany do atmosfery; służą do tego dwa znajdujące się na wyspie gigantyczne kominy. Następnie gaz jest zapalany za pomocą eksplodującego katalizatora. Katalizator ten stanowi rodzaj bomby jądrowej, składającej się z kulistego rdzenia uformowanego z uranu dwieście trzydzieści osiem o uszkodzonej strukturze atomowej, zwanego z powodu kasztanowej barwy „krwistym” albo „czerwonym”. Czerwony uran nie jest tak silny ani radioaktywny jak „żółte ciastko”, ale zmieniona struktura sprawia, że reaguje z TEB znacznie silniej, niż byłoby to w przypadku wybuchu termojądrowego. Tak naprawdę zwykła bomba termonuklearna nie doprowadziłaby do zapłonu tej chmury gazu. Kula utworzona z czerwonego uranu jest mała, wielkości mniej więcej piłeczki do golfa. Należy ją umieścić w standardowym berylowym implodującym zapłonniku połączeń mostkowych, takim, jaki stosuje się w tradycyjnej bombie atomowej, a następnie wstrzelić całość do wnętrza chmury gazu za pomocą rakiety. Eksplozja, jaka nastąpi, będzie miała wystarczająco wysoką temperaturę, aby doprowadzić do zapłonu gazu. W rezultacie nastąpi reakcja łańcuchowa rozpalonego do białości kwaśnego ognia, która rozprzestrzeni się po całej północnej półkuli i zapali atmosferę. To coś, co przypomina zapalanie benzyny za pomocą zapalniczki, tyle tylko, że spowoduje burzę ogniową w skali globalnej.

Prezydent z niewiarą pokręcił głową.

— Kto konstruuje coś takiego? Jeśli to zniszczy północną półkulę, zniszczy także ich.

— Właśnie w tym celu zostało to stworzone, panie prezydencie — odparła Alicia Gordon. — Urządzenie tego typu służy zastosowaniu „taktyki spalonej ziemi”, sięga się po nie po przegraniu

wojny. Kiedy pod koniec drugiej wojny światowej Niemcy zrozumieli, że klęska jest nieuchronna, wycofywali się, paląc za sobą wsie i miasta. Chodziło o to, aby zwycięzcy nie mogli skorzystać z owoców zwycięstwa. Sowiecka broń atmosferyczna służy podobnemu celowi: gdyby doszło do wymiany ognia i Stany Zjednoczone unieruchomiłyby albo zniszczyły ich zapasy międzykontynentalnych rakiet balistycznych, stojąc w obliczu pewnej klęski, Sowieci sięgnęliby po broń atmosferyczną, pozostawiając zwycięzcom jedynie spaloną ziemię.

— Tyle że broń nie spaliłaby jedynie ich kraju, ale też zmiotła z powierzchni ziemi wszystko, co znajduje się na całej północnej półkuli — odparł prezydent.

— Zgadza się. Panie prezydencie, jeśli ktoś przejął Smoczą Wyspę i uruchomił Aparat Tesli, to mamy ogromny problem. Wygląda jednak na to, że połapaliśmy się na czas. Ktokolwiek znajduje się na Smoczej Wyspie, musiałby wprowadzać łatwopalny aerozol do atmosfery przez kilka tygodni, zanim broń stałaby się skuteczna.

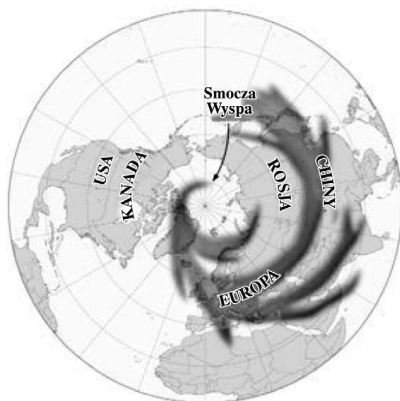
W Pokoju Dowodzenia od razu dało się wyczuć ulgę.

Człowiek z NRO — Bowling — jednak tylko ciężko westchnął.

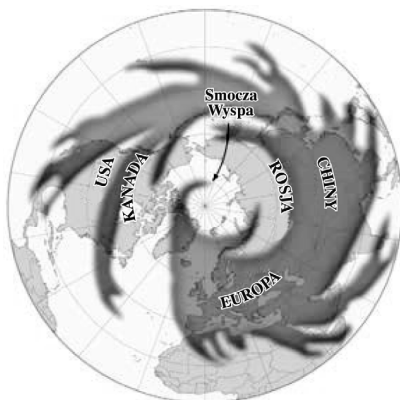
— W takim razie nie będą państwo chcieli oglądać tego — powiedział, wcisnął klawisz na klawiaturze laptopa i obraz na ekranie się zmienił. — Ten obraz zarejestrowano cztery tygodnie temu.



— A ten dwa tygodnie temu.



— Ten obraz zarejestrowaliśmy czterdzieści pięć minut temu, po przejściu wołania o pomoc pana Iwanowa.



— Jasna cholera... — westchnął któryś z uczestników spotkania.

— Matko Boska...

Mroczna chmura obejmowała paskudną wydłużoną spiralą całą półkulę północną. Wyglądała na plamę ropy, która zdołała dotrzeć do każdego kontynentu. Obraz zapaskudzonej Ziemi unosił się jak upiór przed oczami członków Zespołu Reakcji Kryzysowych.

— Ktokolwiek zajął Smoczą Wyspę, wyrzuca łatwopalny gaz

do atmosfery od mniej więcej sześciu tygodni — rzekł Bowling.
— Posyłają go do prądu strumieniowego, który sam załatwia resztę.
Chmura gazu pokrywa obecnie całą półkulę północną.

W tym momencie do pomieszczenia wbiegł młody asystent i
podał zastępczyni dyrektora DIA kartkę z wiadomością.

Alicia Gordon przeczytała ją i szybkim ruchem uniosła głowę.

— Panie prezydencie, to wiadomość z naszej rosyjskiej stacji
MASINT. Przechwyciła właśnie awaryjny przekaz z Sarowa, od
dowódcy Rosyjskiego Dowództwa Broni Specjalnej do Moskwy,
do prezydenta Rosji. Brzmi następująco:

PANIE PREZYDENCIE!

SMOCZA WYSPA ZOSTAŁA ZAJĘTA PRZEZ
NIEZIDENTYFIKOWANYCH NAPASTNIKÓW.

ANALIZY SATELITARNE WYKAZAŁY, ŻE PRZED KILKOMA
TYGODNIAMI, BYĆ MOŻE NAWET CZTERDZIEŚCI JEDEN DNI
TEMU, AKTYWOWANO WYDZIELANIE DO ATMOSFERY
ZIEMSKIEJ ZAWIESINY GAZOWEJ.

ZDALNE ANALIZY POTWIERDZIŁY, ŻE SZEŚĆ ZNAJDUJĄCYCH
SIĘ W SMOKU URANOWYCH KUL ZOSTAŁO AKTYWOWANYCH.
PROCES OSTATECZNEGO PRZYGOTOWANIA TRWA OKOŁO
DWUNASTU GODZIN I WSZYSTKO WSKAZUJE NA TO, ŻE
ZOSTAŁ ROZPOCZĘTY PRZED SIEDMIOMA GODZINAMI.

MAMY PIĘĆ GODZIN NA POWSTRZYMANIE AGRESORÓW
PRZED URUCHOMIENIEM BRONI ATMOSFERYCZNEJ.

Gordon odłożyła depeszę.

W pomieszczeniu zapadła grobowa cisza.

Prezydent popatrzył na zegar na ścianie. Była godzina 17.00,
czyli na Smocznej Wyspie 18.00.

— Chce mi pani powiedzieć, że za pięć godzin niezidentyfikowani napastnicy uruchomią superbroń, która zapali atmosferę nad północną półkulą?

— Zgadza się, panie prezydencie. Mamy pięć godzin na uratowanie świata.

. . .

Prezydent wstał.

— Proszę mnie natychmiast połączyć z prezydentem Rosji...

Nie dokończył zdania, ponownie bowiem z trzaskiem otworzyły się drzwi wejściowe.

Do środka wpadł młody major sił powietrznych.

— Panie prezydencie! Rosjanie właśnie wystrzelili z Omska na Syberii międzykontynentalną raketę balistyczną! Jest skierowana na cel na Oceanie Arktycznym, bazę na samotnej wyspie! Wystrzelili raketę z ładunkiem jądrowym na jedną ze swoich wysp!

KREML, MOSKWA

Dokładnie w tym samym momencie, w podobnym podziemnym pomieszczeniu w Moskwie, prezydent Rosji wraz ze swoim Zespołem Reakcji Kryzysowych obserwował przekaz na żywo z rosyjskiego satelity, śledzącego lot rakiety.

Migający punkt wskazywał miejsce, w którym znajduje się międzykontynentalna rakiet balistyczna, kierująca się na Smoczą Wyspę.

— Uderzenie za cztery minuty — rzekł operator konsoli.

Pulsujący punkt z każdą chwilą zbliżał się do celu.

W pomieszczeniu panowała śmiertelna cisza.

Wszystkie oczy były wpatrzone w ekran.

— Uderzenie za trzy... chwileczkę! Rakiet zmienia kurs! Co się, do diabła...?

— Co się dzieje?! — zawołał prezydent Rosji.

— Rakiet zaw... zawraca. Leci z powrotem w kierunku bazy...

. . .

W Pokoju Dowodzenia Białego Domu prezydent i Zespół Reakcji Kryzysowych obserwowali na ekranie, jak rosyjska rakiet zmienia kurs.

— Wraca do miejsca, skąd ją wystrzelono? — spytał prezydent.

— Jak to możliwe?

— Musieli zhakować system naprowadzania — powiedziała tajemniczo Alicia Gordon.

— Kto?

— Ten, kto zajął Smoczą Wyspę.

— To możliwe?

— Dla nas tak — odparła wprost. — Wygląda na to, że dla tego, kto zajął wyspę, także.

. . .

Prezydent Rosji obserwował z przerażeniem, jak punkcik na ekranie pędzi z powrotem do miejsca, skąd go wystrzelono.

Operator konsoli mówił szybko do mikrofonu.

— Kontrola lotów w Omsku, posłuchajcie mnie! Wraca do was! Nie, widzimy to! Wydadźcie komendę do samozniszczenia... jak to, rakietą nie reaguje?!

Chwilę później migająca kropka uderzyła w bazę raketową i Omsk zamilkł.

Przepelniona przerażeniem cisza, która po tym nastąpiła, została przerwana przez innego operatora konsoli.

Zwrócił się do prezydenta Rosji.

— Panie prezydencie, mam sygnał nadchodzący ze Smoczej Wyspy.

. . .

— Dajcie na ekran — odparł prezydent.

Kiedy ekran ożył, pojawił się na nim patrzący prosto w kamerę mężczyzna w jarmarcznych okularach przeciwsłonecznych w stylu Elvisa i białej arktycznej kurtce typu parka.

Głowę mężczyzny zakrywał kaptur, co w połączeniu z okularami sprawiało, że widoczny był jedynie fragment twarzy od nosa do podbródka, ale i tak zwracał on uwagę — od lewego ucha, w dół krawędzi szczęki, biegł pas zniszczonej kwasem skóry, pokrytej śladami po bąblach. Mężczyzna wyglądał nie jak terrorysta, ale jak gwiazdor rocka, który zapadł na demencję.

— Dzień dobry, panie prezydencie — spokojnie zaczął mężczyzna perfekcyjnym rosyjskim. — Mógłbym się przedstawić, ale szkoda zachodu. Proszę nazywać mnie Panem Anarchii, generałem Armii Złodziei, Imperatorem Anihilacji, Księciem Destrukcji, czy jak pan woli. Moja wspaniała, wściekła armia, Armia Złodziei, sojusz rozjuszonych, głodujących, pozbawionych praw i biednych, urósł w siłę. To zagłodzony pies u wrót pana, który nie będzie więcej głodował. Nadszedł czas rozliczenia panów, a ja jestem instrumentem sądu. Moja armia potępieńców zajęła waszą paskudną wysepkę i zamierzamy użyć znajdującej się na niej broni. Jak zdążył pan zdać sobie sprawę, mogę wykryć każdy atak raketowy, jaki skierujecie przeciwko mnie, i mu przeciwdziałać. Wasze systemy naprowadzania rakiet są prymitywne i łatwo je uszkodzić. Zapewniam, że następny pocisk raketowy, jaki wystrzelicie w moim kierunku, nie zostanie przekierowany na silos wyrzutni, lecz na najbliższe duże miasto. To samo dotyczy każdego innego kraju, który odważy się wystrzelić w moim kierunku głowicę atomową. Nie myślcie nawet o przysłaniu bombowca albo oddziału antyterrorystycznego. Wykryję i zestrzelę każdy samolot, jeśli zbliży się na odległość tysiąca kilometrów od Smoczej Wyspy. Panie prezydencie, obaj wiemy, jaką bronią dysponuję, więc zamiast marnować czas na wystrzeliwanie w moim kierunku rakiet, proszę wezwać duchownego i pogodzić się ze swoim Bogiem. Będzie to lepsze wykorzystanie cennych kilku godzin, które wam pozostały. Niech zapanuje anarchia!

Ekran zgasł.